Rok III. Katowice, Środa dnia 28-go Grudnia 1904 Nr. 297.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
29-go grudnia: Tomasza b. Teof.	godz. 8 minut 14	godz. 3 minut 51	29-go grudnia: Gosław bł.

„Katolik“

nie wiedząc sobie rady, wyzywa jak uliczník na posła Korfantego, Widać z tego, że niewie co robić, i jakie wymyślić zasługi dla swego posła robotnika. Przedewszystkiem czepia się i przekręca słowa nasze z artykułu poprzedniego, że jego (to jest »Katolika« trawi zazdrość proletaryuszowska). Każdy człowiek rozumie to tak, że »Katolik« podupadłwszy na siłach, przepolitykowawszy swoje znaczenie i zrobiwszy zły interes na swoim pośle, złości się na »Górnoślązaka«, że ten go tak urządził. Boć zasługą »Górnoślązaka« jest, że nareszcie »Katolikowi« wytrącono berło dyktatorskie z ręku. My tam na wyzwiska »Katolikowi« wyzwiskami odpowiadać nie myślimy, bo broniąc dobrej sprawy, w której nam chodzi o rzecz, nie mamy powodu się złościć i przezywać. Stwierdzamy tylko raz jeszcze, że p. Królik żadnego wniosku nie stawił, lecz na komendę się podpisał i dowiódł jedynie, że umie się podpisywać. Bytomskiem zebraniem niech się nie chwali, boć z przemówienia p. Królika można się było uśmiać serdecznie a już poseł powinien umieć mówić poprawniej od p. Królika. Mamy na Górnym Śląsku w każdym razie bardzo wielu robotników, którzy lepiej umieją mówić od p. Królika i lepiej wyrażać swoje myśli a i lepiej mają w głowie. My nie mamy nic przeciwko temu, aby robotnik bystry, zdolny i wymowny został posłem, ale nie zgodzimy się nigdy, aby takie lalki jak p. Królik miały posłować i zaniedbywać obowiązki, które przyjęli na siebie.

Pisze »Katolik«, że p. Królik ma większą swobodę w centrum niżby ją miał w Kole polskiem. To jest nieprawdą. Gdy Koło polskie stawiało wnioski w obronie robotników polskich i naszych praw narodowych, to polscy posłowie zwrócili się także do p. Królika jako posła wybranego przez lud polski, aby wnioski te podpisał. Ale centrowcy mu nie pozwolili podpisywać tych wniosków a sami takich wniosków nie stawili. Gdyby p. Królik nie był zerem w centrum, toby się był postarał o to, aby centrowcy stawili także wnioski w obronie ludu polskiego. Ale p. Królik równa się = O czyli zeru, »Katolik« znów świadomie kłamie bo nie podał do wiadomości czytelnikow swoich że za wnioskiem centrowców głosowali wszyscy posłowie (z wyjątkiem konserwatystów, którzy za pierwszą jego częścią nie głosowali) a więc także posłowie polscy a między nimi p. Korfanty.

»Katolikowi« cała ta sprawa bardzo nieprzyjemna i dla tego tak się gniewa i przezywa. Pisze, że on trzyma z robotnikami. To jest nieprawdą, bo polityka »Katolikowa« nie jest polityką ludową, ale »Katolik« jest konserwatystą i ugodowcem, który opiera swoją politykę tylko na pismach wielkopańskich jak »Kraj« petersburski, »Czas« krakowski, organ stańczyków galicyjskich, »Dziennik Poznański« i »Kuryer Pozn.«, pisma wielkopańskie i konserwatywne. To są jego bracia polityczni. Gdy czytelnicy »Katolika wyrobią się trochę więcej politycznie i narodowo się więcej uświadomią, sami się na tem poznają i »Katolika« porzucą, tak jak go już porzuciły tysiące. My związkowi wzajemnej pomocy nie przeszkadzamy, ale go dopóty nie będziemy popierali, dopóki »Katolik« tam będzie w nim gospodarował i dopóki go będzie wyzyskiwał dla swojej polityki. Niech związek zmieni swój statut tak, aby walne zebranie nie składało się z kasyerów mianowanych, lecz z osobnych mężów zaufania wybranych w tym celu na walne zebranie przez członków związku, a my od razu związek poprzemy i pomagać mu będziemy. Najbardziej związkowi szkodzi sam »Katolik«, bo on się sprzeciwia tej zmianie statutów, bojąc się, aby przestał być panem związku. Jego redaktor powiedział przecież: »Ja związku nie dam sobie wydrzeć, na noże będę walczył o to, aby pozostał pod moim wpływem!« My chcemy, aby związek był jedynie pod wpływem robotników polskich, aby się robotnicy sami w nim rządzili. Skoro to nastąpi, my związek poprzemy wszelkiemi siłami naszemi. To nasze stanowisko jest znane ludowi, a tylko interes robotników, którzy najlepiej wiedzą. czem jest dla nich »Górnoślązak«, nakazuje nam takie a nie inne stanowisko zajmować względem związku.

„Germanii“ w odpowiedzi.

Znany artykuł »Kuryera« z dnia 24 listopada nie mało wywołał wrzawy i dużo krwi napsuł mianowicie bractwu trzech liter. Posypały się jadem nienawiści zaprawione elukubracye na Najprzew. Ks. Arcybiskupa, na całe duchowieństwo polskie i nietylko sławetna hakata, ale, co najsmutniejsza, nawet »Germania«, pismo przecie katolickie, w tej hecy arcynienawistny głos zabrała. Pod jej to adresem dawniejszy serdeczny przyjaciel nieodżałowanej ś. p. księdza Pawła Majunkego, jednego z pierwszych a najzdolniejszych redaktorów »Germanii«, chce tutaj słówko nakreślić w tej błogiej nadziei, że to pismo katolickie, w czasie tak zwanej walki kulturnej bardzo zasłużone, niegdyś nam Polakom szczerze przychylne, zechce po dokładnem rozpatrzeniu się w sprawie, o którą chodzi, oddać nam sprawiedliwość. — Mam tu na myśli li tylko drugą część artykułu owego, którego jestem autorem.

O cóż tam chodzi? Czy o Polskę, czy o Niemcy?

Nie, — tam chodzi o duszpasterstwo, tak dobrze o niemieckie, jako i polskie. Proszę czytać odnośny ustęp sine ira et studio. — Przy nauce religii, przy szafarstwie Sakramentów św. precz z germanizacyą, precz z polonizacyą. Taka a nie inna jest nauka Chrystusa. W dziejach apostolskich u Łukasza św. o zesłaniu Ducha św. czytamy: »słyszeliśmy je mówiące języki naszemi wielmożne sprawy Boże«. Art. ap. 2,11.

Zatem na pytanie »Germanii«, jakby sobie polski proboszcz postąpił, mając w swej parafiii pewną ilość niemieckich katolików, niech służy to za odpowiedź, że o ich dusz pieczę starać się musi pod grozą gniewu Bożego. Dlatego też obecny nasz Arcypasterz, niegdyś jako proboszcz wrzesiński z własnej inicyatywy w porozumieniu z władzą duchowną zaprowadził we Wrześni kazania niemieckie, i jako Arcybiskup tej samej praktyki się trzyma, ażeby potrzebie duszy katolików Niemców stało się zadość. Kapłani wedle serca Jezusa znają ten swói obowiązek nie tylko Polacy, ale także i Niemcy, którzy, nie umiejąc po polsku, choć już przeznaczeni, zrzekają się posady, przekonawszy się, że tam bez znajomości języka polskiego przy pastoryzacyi obyć się nie będą mogli. Taki przykład sumienności dał nam świeżo ks. proboszcz z Melentyna i takich jest więcej.

Dla pozyskania względów u rządu, popierającego germanizacyę przez Kościół, dla przychlebienia się dziś wszechwładnym prądom hakatystycznym, czasami ludzie z domu Polacy, katolicy z imienia, co do kościoła nigdy nie chodzą i także niemieckich kazań wiele nie słuchają, zbierają podpisy o niemieckie kazania pomiędzy Polakami na sądzie, na poczcie, pod zagrożeniem utraty posady. Tacy zależni ludzie, mający żonę i dzieci, nieraz z zakrwawionem sercem podpis swój dają, choć wiedzą, że ich wniosek nie pójdzie do Władzy Duchownej, jako być powinno, ale pójdzie do urzędu świeckiego, u którego zbieracze podpisów chcą się dobrze zapisać. — Takich z polsko katolickiej strony się nie ściga, nie dręczy prześladowaniem. Na takich nie wykrzykuje się z ambony: Pfe, po tysiąc razy Pfe!

»Germania« sie oburza, że zbierano podpisy pod prośbą o polskie kazania bez pozwolenia odnośnego probozcza, a czy to »Germania« może przytoczyć choć jeden przypadek, gdzie zapytano proboszcza Polaka, gdy chciano zbierać podpisy pod wniosek o niemieckie kazania?

Cóżby na to powiedziała »Germania«, gdyby nowo zamianowany proboszcz litanią wedle uświęconego legatu, śpiewaną po niemiecku, w dwie soboty każdego miesiąca, zamienił na polską litanię? Otóż powiedziałaby, że to nie uchodzi, że to być nie może. Ale polską litanię zamienić pomimo legatu na niemiecką, to w naszych stronach uchodzi. —

Cóżby »Germania« powiedziała na to, gdyby w parafii polskiej z niemiecką mniejszością zaprowadzono różaniec żywy i członkowie różańca odmawiali co 4 tygodnie po nieszporach po polsku głośno swe modły przy palących się świecach, a gdyby w tej samej parafii mniejszość niemiecka także między sobą różaniec żywy zebrała i członkowie tegoż także co 4 tygodnie w niedziele następne po polskich, odmawiali po niemiecku przed ołtarzem po nieszporach przy palących się świecach, gdyby wtenczas polski proboszcz Niemcom światło zgasić rozkazał?

Cóżby dalej powiedziała na to »Germania«, gdyby przy następnem odmawianiu różańca Niemcy za własne pieniądze kupili sobie świece, któreby im również polski proboszcz zagasić rozkazał? Pewnieby to »Germania« z oburzeniem zganiła i miałaby słuszność. Ale polska miejscowość to co innego! ja Bauer das ist etwas anderes, wobec niej wiele uchodzi. Dzięki Bogu, że takie rzeczy się nie łatwo zdarzają! O jednym tylko podobnym przypadku mam wiarogodną wiadomość.

A cóżby wreszcie powiedziała »Germania«, gdyby kapłan Polak nie umiejący po niemiecku, co się przecież u nas zdarzyć nie może, bo wszyscy księża Polacy po niemiecku umieć muszą, ale przypuśćmy, iżby się taki znalazł, i powiedział o swoich niemieckich parafianach: dla mnie oni wcale nie potrzebują chodzić do spowiedzi«? cóż na to »Germania«?

Kapłanowi Polakowi ani na myśl nie przyjdzie, żeby niemieckiego dziecka nie chrzcić po niemiecku, żeby Niemca zmuszać do polskiej spowiedzi, żeby łącząc parę niemiecką węzłem małżeńskim odmawiać konsens ślubny po polsku. — A jeżeli to, co względem Niemców byłoby wprost niemożliwe, dzieje się względem Polaków, czyż nam się nawet pożalić nie wolno?

Bez przymieszki szowinizmu polskiego w tych sprawach piszę, żądając tylko równego prawa, tej samej miary dla wszystkich. Znam dużo zacnych kapłanów Niemców, dużo rodzin niemieckich katolickich i protestanckich, z któremi przestaję na stopie wzajemnego szacunku, a których zdania w materyi tu poruszonej od mego się nie różnią. To też nie przypuszczałem, aby przezemnie przytoczone położenie rzeczy w sąsiedztwie, oparte na faktach mogło znaleźć obronę choćby tylko na wątłej sofizmatów podstawie. Gdybym mógł był pomyśleć, że tak wiele rzeczy dzisiaj na świecie uchodzi, możebym nie był się odważył na dotknięcie tej ropiącej się rany, ale jam ksiądz starej daty nie wiedziałem, że zanik sprawiedliwości tak bardzo się rozszerzył na świecie. I dziwić mi się nie trzeba, bom wśród lepszych czasów wychowan. —

W r. 1840, jako ośmioletni chłopczyna witałem ks. Arcybiskupa Dunina, gdy wrócił z więzienia z Kołobrzega. Chodziliśmy dzieci do pałacu arcybiskupiego partyami i pojedyńczo, a on każdego po twarzy pogłaskał, błogosławił, pamiąteczki dawał w obrazkach.

Ta chwila, — to drogie dla mnie wspomnienie. — W r. 1848 widziałem w lesie na własne oczy, jak w Poznaniu na Chwaliszewie, w blizkości dawniejszego szpitala pruscy żołnierze zatrzymali pojazd spuszczony, czterokonny, wiozący powracającego z miasta ks. Arcybiskupa Przyłuskiego, jak jeden z żołnierzy zatrzymywał przodkowe konie, a dwóch się wspinało z tyłu do powozu; ks. Arcypasterz wymachiwał rękami, ale nagle ukazała się pomoc chwaliszewskich obywateli a zacięcie koni przez foczpana dokonało, że książę Kościoła nasz uszedł brutalnych rąk żołnierstwa. —

Patrzałem na rozszalałą pseudokulturę, na wielkich wyznawców Kościoła naszego Arcybiskupa Ledóchowskiego, biskupa Janiszewskiego, którzy nie poskąpili hołdu uznania swego dla wierności i poświęcenia swego duchowieństwa. Choć sam włóczony po sądach, karany grzywnami i fantowaniem, — przecież nie zdobyłbym się na to, aby odmawiać katolikom niemieckim tego, co im się z prawa słuszności od ich duszpasterzy należy. Wszakże do grobowej deski stawać będę w szeregach tych, co na drodze legalnej zwalczać będą germanizacyę przez Kościół i szkołę.

Tymczasem tyle! Ks. E. B.

Polska.

Zabór pruski.

Odezwę hakatystów,

nawołujących do połączenia się wszystkich Niemców w walce przeciw Polakom, zamieścił także inowrocławski ty[illegible]

powiatowy. Z tego powodu słusznie pisze ktoś do »Dzien. Kuj.«:

Zdziwiłem się jej pojawieniu w orędowniku powiatowym, piśmie poświęconem wyłącznie sprawom powiatu, utrzymywanem nie w małej części za polskie pieniądze i przez wielu Polaków przymusowo abonowanem. Takt i delikatne poczucie powinny były już dla tych względów nie pozwolić użyć orędownika powiatowego do pomieszczenia odezwy, zawierającej ohydne oszczerstwa i kłamstwa krzywdzące Polaków. Pozwolić plwać na siebie i to jeszcze za własne pieniądze, tego już za wiele!

To też nie wątpimy, że Polacy należący do sejmiku powiatowego inowrocławskiego nie omieszkają upomnieć się za wyrządzoną sobie krzywdę i zaprotestują jak najuroczyściej przy przedłożeniu do uchwały etatu powiatowego na rok następny przeciwko nadużyciu orędownika powiatowego do celów tak ohydnych, jak szczucie jednej narodowości przeciwko drugiej.

„Hohensalza".

W inowrocławskim orędowniku powiatowym z dnia 21 bm. ogłasza landrat p. dr. Buresch co następuje:

»Jego mość król raczył najwyższym rozkazem gabinetowym z dnia 5 grudnia 1904 r. rozporządzić, że miastu Inowrocławowi i powiatowi inowrocławskiemu w miejsce tejże nazwy na przyszłość ma być nadaną nazwa Hohensalza.

Podając niniejszem do publicznej wiadomości o tej zmianie nazwy celem zastosowania się dalszego władz i mieszkańców miasta powiatowego i powiatu, wzywam wszelkie władze i urzędników powiatu, a szczególnie zarządy gmin, (magistraty, dominia i urzędy sołeckie) i władze miejscowe policyjne, ażeby zarządzono konieczne zmiany pieczęci urzędowych, tablic, oznaczacających miejscowość, drogoskazów itp., jako też sprostowanie spisu miejscowości, rejestrów i akt dowodowych o ile możności pospiesznie. Stara nazwa miasta i powiatu nie ma być już z dniem dzisiejszym w urzędach używaną«.

Odnośny numer orędownika powiatowego opatrzony jest napisem: »Hohensalzer Kreisblatt«.

Dla Polaków Inowrocław pozostanie Inowrocławiem.

Proces prasowy.

Redaktor odpowiedzialny »Dziennika Pozn.« p Stachowski miał w listopadzie r. b. proces o to, że »Dziennik« nie zamieścił sprostowania, nadesłanego przez dyrekcyą prowincyonalnego stowarzyszenia ogniowego w języku niemieckim, tylko podał je w tłomaczeniu polskiem. W terminie 27 listopada sąd ławniczy tutejszy pana Stachowskiego od kary uwolnił.

Przeciw temu wyrokowi prokurator założył rewizyą, opierając się na prawie prasowem, które opiewa, że sprostowanie powinno być umieszczone w piśmie tem samem, w którem zaszedł błąd, bez dodatków i skreślań, tak jak zostało nadesłane, a ponieważ językiem urzędowym władz jest niemiecki, dla tego i sprostowanie powinno być ogłoszone w tym języku. Izba karna przyznała prokuratoryi słuszność i skazała p. Stachowskiego na 10 mk. kary, lub jeden dzień aresztu.

Proces p. Chociszewskiego

skończył się w czwartek, dnia 22 b. m., pomyślnie, gdyż Izba karna gnieźnieńska uwolniła oskarżonego od winy i kary. W Jarocinie zabrała policya u p. Wichrowskiego różne pocztówki, pomiędzy temi uznano 8 kart za zagrażające państwu niemieckiemu. Z tych ostatecznie trzy, t. j. Wandę podług obrazu Piotrowskiego, Sobieską z synami i dwóch Sokołów, podających sobie bratnie dłonie, zdaniem prokuratora, są bardzo niebezpieczne, dlatego wytoczono proces p. Chociszewskiemu, jako nakładcy tych 3 pocztówek. Zastósowano groźny dla redaktorów § 130, który grozi karą do 2 lat więzienia za podburzanie klas ludności, czyli wyrażając się jaśniej, za podburzanie i zachęcanie do gwałtów Polaków przeciw Niemcom, gdyż bardzo rzadko a może nawet nigdy nie oskarża się Niemców o gwałty przeciw Polakom.

Oskarżonego bronił świetnie p. mecenas Karpiński, dlatego nastąpiło uwolnienie, chociaż prokurator wniósł o pół roku więzienia. Jako znawca występował p. Günther, urzędnik policyjny z Poznania. Twierdził ten pan że Sokoli mają tworzyć zawiązek przyszłej armii polskiej. Proces zakończył się późno wieczorem. Pan Chociszewski stawa jeszcze raz przed kratkami sądowemi z powodu gier: Lecha, Odry i Podróży po ziemiach polskich. Oskarżonego broni pan Dziembowski z Poznania.

Wiadomości ze świata.

Hrabina Montignoso.

Półurzędowy telegram donosi z Drezna, że była następczyni tronu saskiego, obecnie hr. Montignoso, przybyła do Drezna, gdzie zamieszkała w hotelu Bellevue. Przyjechała ona w tym zamiarze, aby zobaczyć dzieci swoje w pałacu taschenburskim, ale jej tego odmówiono. Wczoraj w południe zebrało się całe ministerstwo na naradę w tej sprawie. Kryminalną policyę zawiadomiono niebawem o przybyciu hrabiny, i zarządzono środki ostrożności. Hrabina wystósowała pismo do króla, lecz tenże go nie odebrał, ponieważ bawi na łowach. Odjechała więc z Drezna do Lipska, nie zobaczywszy wcale dzieci swoich. Publiczność witała hrabinę, jadącą na dworzec otwartym powozem, głośnemi okrzykami.

O buty.

Gdy zmobilizowani rezerwiści z gubernii samarskiej, przeważnie chłopi, stanęli w Samarze do spisu, zaszedł następujący wypadek: Rezerwiści musieli swoje buty, przyniesione z domu, oddać skarbowi wojskowemu po cenie $1^1/_2$ rubla za parę. Jednakże pewien chłop, gdy przyszła na niego kolej, stanowczo odmówił oddania swoich butów twierdząc, że on sam dał za nie 7 rubli. Ani groźby, ani prośby nie mogły go odwieść od tego postanowienia, które zresztą było zupełnie słusznem. W dodatku chłop oświadczył, że mógłby przecież przyjść boso, a rząd musiałby mu dać obuwie. Oficer rozsierdzony wydobył rewolwer. Ale wtedy chłop wystąpił z szeregu, stanął przed oficerem i odchyliwszy koszulę rzekł z zimną krwią: »Strzelaj, bracie! Przecież mnie wszystko jedno, czy mnie ty zastrzelisz, czy Japończyk«. Oficer wtedy oddalił się.

Rzeź w Armenii.

Do Konstantynopola nadszedł list prywatny, którego autor zasięgnąwszy wiarogodnych informacyi, podaje okropne szczegóły o rzezi, jaką przed dwoma miesiącami urządzono we wsi Narek pod Wanem. Pisze on: Wieczorem 7 października przybyła gromada, złożona z 19 rewolucyonistów, do wsi Narek, aby zakupić pszenicy. Kazali przysposobić około 70 worów, które mieszkańcy wsi mieli zanieść następnej niedzieli wieczorem na szczyt sąsiedniej góry. Władze z Wortas dowiedziały się w niedzielę o obecności bandy i kazały przed zachodem słońca otoczyć wieś żołnierzom i captom. Przyszło do walki, w której jeden z captów został zabity, poczem jego towarzysze uciekli. Rewolucyoniści opuścili wieś i większa część mieszkańców zbiegła, pozostało tylko kilkunastu chłopców, kobiety i starcy. Nazajutrz powrócili żołnierze w większej liczbie wtargnęli do wsi, zrabowali klasztor i domy i zostawili wieś na łup nadeszłych Kurdów, którym dostarczyli broni i amunicyi polecając wybić w pień wszystkich Armeńczyków.

Kurdowie też zburzyli i spalili wieś, znęcając się nad mieszkańcami. Zamordowano 20 chłopców i mężczyzn, zadając im straszliwe męki. Pewien szewc otrzymał mnóstwo ran nożem, potem przekrajano mu ostrym nożem skórę na brzuchu i wykrawano w niej litery tureckie. Nieszczęśliwego zakryto suchem sianem i podpalono Zanim umarł, przeszedł nieopisane męczarnie. Innemu Armeńczykowi wyrwano wnętrzności, innemu znowu wyrwano brodę, włos po włosie. Matce pewnej odebrano gwałtem z rąk niemowlę, które tarzano na ziemi, kopiąc nogami, dopóki mu czaszka nie pękła. Kilkanaście kobiet shańbiono, inne zmaltretowano, bijąc kolbami. Kurdowie zabrali bydło i drób, spaliwszy 112 domów. I to się dzieje w XX wieku!

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Kończy się rok stary i z nowym rokiem rozpoczyna się także kwartał nowy. Niejednego przerzuci los za chlebem gdzieś w daleki świat. Pojechał tam bez jutra i choć pracę znalazł, ale nie ma zabezpieczonej przyszłości, lada dzień ujrzy się na bruku z rozpaczą nie wiedząc co począć. Człowiek czytający znajdzie prędzej swój chleb, gdyż jest inteligentniejszy i obrotniejszy, niż człowiek, który nic nie wie i żyje dla tego, by tylko żyć. Niech nam więc w naszej ciężkiej doli tutaj na ziemi będzie osłodą i wychowawczynią dobra polsko-katolicka gazeta, bo ona daje duchowi strawę pożądaną, chroni go od wszelkich instynktów brzydkich a przedewszystkiem jak to u innych narodów, gdzie czytelnictwo jest rozwinięte, prowadzi do dobrobytu społeczeństwo. Wspólnemi siłami tylko coś zrobić możemy, tylko wtedy osiągnąć możemy polepszenie naszej doli ekonomicznej i uzyskać przysługującą nam swobodę polityczne, jeśli pochwycimy się silnie w ręce i ławą pójdziemy do celu. Myli się ten co sądzi, że lepszy wiatr dla nas zawieje z Berlina, że oddawszy głos kandydatowi, który odpowiada jego przekonaniu, uczynił wszystko i wypełnił obowiązki swoje. My wszyscy bez-

---

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

46) (Ciąg dalszy).

— Zresztą chciałem uwiadomić o tem moich rodziców — mówił, zapalając się w miarę wypowiedzianych słów. — Morski jedzie ze mną, on wie o wszystkiem i on będzie popierał mą sprawę przed matką i ojcem.

Stary słuchał słów tych z nieukrywanem wzruszeniem; łzy jasne i duże jak grochy, świeciły mu w oczach; usta przały nerwowym jakimś dreszczem i ręce się trzęsły. Chciał coś mówić, chciał przerwać zwierzenia Jerzego jakimś serdecznym wykrzyknikiem... nie mógł; wzruszenie głos mu tamowało. Wreszcie rozpłakał się na seryo, chwycił Rawicz drżącemi rękoma za szyję i począł go namiętnie, nerwowo całować.

— Niechże ci Bóg błogosławi! Niechże wam Bóg wszechmocny błogosławi! — wołał zdławionym, łzami i łkaniem przygłuszonym głosem. — Wielki ciężar z mej piersi zdejmujesz — szeptał coraz ciszej — wielki ciężar. Wielką ulgę mej duszy sprawiasz. Czułem, że względem sieroty tej, którą kochałem i kocham więcej niż własną córkę, nie dopełniłem dostatecznie opiekuna obowiązków. Trudno mi to przychodziło; miękki jestem jak wosk i dałem się opanować zupełnie złej, niegodziwej kobiecie. Tyś sprawił, że zmora straszna zsunie się z mej duszy, że najstraszniejszy wyrzut sumienia przestanie mnie trapić. Niech ci Bóg błogosławi!

Furman rahoński pałąc z bata, objeżdżał naokoło dziedziniec, konie przysiadały na zadach i wyrzucały łbami; kozak Dynys wraz z pańskiemi rzeczami ulokował się na ganku i serdecznie żegnał się z wachmistrzem Wargaczem, całując go po kilkakrotnie z oubeltówki. Panowie rozmawiając w kancelaryi pana Józefa, nie zwrócili na to uwagi; zapomnieli, że za kwadrans konie miały być gotowe. Przypomniał im o tem pan Oskar, który wszedłszy, zapytał:

— Kto to ma gdzieś jechać kasztanami?

— Ja — odrzekł Jerzy.

— Ty!... a dokąd?

— Do Polanki, a jutro do domu.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się sucho Oskar. — No, to nasze panie dopięły swego. Przepowiadałem im, że cię tak przepłoszą, iż pewno umkniesz. Przepowiadałem Linie, że będą... kwaśne winogrona. Dziwnie jest ona zaślepioną pod tym względem. No, powinszować ci swoją drogą muszę, że unikniesz zaszczytu zostania mym szwagrem. Lina jest...

— Jutro ci »Clarę« do Polanki odeślę — zawołał pan Józef, przerywając synowi w pół zdania — zrób mi tę przyjemność i laskę, przyjm ją w podarunku odemnie.

— Przyjmę — odpowiedział Jerzy i począł ją ściskać ze starym na pożegnanie.

Obaj panowie odprowadzili go na ganek. W dziwnem zadumaniu opuszczał Jerzy ten cudaki dlań dom; w uszach mu długo dźwięczały jeszcze i smętny ton głosu starego Rahońskiego i drwiący śmiech Oskara, który powtarzał ustawicznie: »kwaśne winogrona! kwaśne«.

Wreszcie Dynys wskoczył na kozioł, Jerzy przeżegnał się i krzyknął do kozaka:

— No, w boży czas!

Kozak powtórzył, i zwracając się do furmana, dodał:

— Ruszaj z Bogiem! wio!

Konie szarpnęły i Rawicz za chwilę zniknął za pałacową bramą.

Oskar poszedł natychmiast dokuczać siostrze i matce.

Pani Wolecka mieszkała we Lwowie, przy samym końcu prawie ulicy Sykstuskiej. Mieszkanie jej, co prawda trochę ciasne, znajdowało się na drugiem piętrze nowo zbudowanej żydowskiej kamieniczki. W czterech pokoikach od frontu mieściła się ona wraz z córką i trzema synami; dwa pokoje od tyłu odnajmowała panu Józefowi Rahońskiemu »junior«, bratu Frani.

Sposób życia pani Woleckiej był zupełnie taki sam, w jaki sposób żyje kilkaset szlachcianek, wyrzuconych falą losu na lwowski bruk: było to jakieś łączenie życia mieszczańskiego z wielkopańskiem. Wolecka nigdy o tem zapomnieć nie chciała i nie mogła nawet, że jej wyprawna bielizna znaczona była dwoma połączonemi herbami; najstarszemu synowi gdy wstąpił do uniwersytetu, sama zamówiła bilety z herbem i kazała wyraźnie wydrukować przydomek »Ciołek«. Co prawda, że młody Wolecki nie używał tych biletów, bo koledzy śmiali się z niego i stale go zaczęli nazywać »jaśnie wielmożnym Ciołkiem-Woleckim«.

Córka pani Woleckiej, panna Irena, była najstarszą z całej rodziny; miała już dwadzieścia trzy lat i od dwóch lat udzielała stale lekcyi w jednym z miejscowym pensyonatów, gdzie oddawano na naukę szlacheckie panienki ze wsi. Niezwykła to była dziewczyna: uderzająco piękna, wyniosła i zgrabna, ruchy miała pełne jakiegoś niezwykłego smutku i przygnębienia, powolne i melancholijne. Smutek ten rozlewał się i po jej smagłej, ściągłej twarzyczce, tkwił i w jej czarnych przymglonych wilgocią jakąś oczach, tryskał z całej jej pięknej i powabnej postaci. Najbardziej jednak odbił się on w jej głosie dźwięcznym, melodyjnym, ale smętnym, tak dziwnie smętnym, że robił czasem wrażenie podmuchu jesiennego wiatru stepowego. Panna Irena nie śmiała się nigdy, uśmiechała się nawet bardzo rzadko.

Na ulicy i w salonie, gdy wybrała się czasem z matką na oddanie wizyty którejś z bogatych, utytułowanych kuzynek, robiła wrażenie »panny z wielkiego świata«; nie przeszkadzało to jej jednak całemi wieczorami naprawiać bieliznę dla braci i cerować skarpetki.

Kuzynki i przyjaciółki pani Woleckiej szeptały sobie na ucho, że Irenka taka smutna i ponura, bo kocha się bez nadziei w panu Józefie Rahońskim, swym kuzynie i lokatorze swej matki. Odzywać się jednak z tem głośno nie odważyły się, bo gdy raz pani Wrońska spytała o Ienkę, to zapytana wybuchnęła gniewnie i powiedziała, nie obwiniając rzeczy w bawełnę, »że trzeba chyba nudzić się okropnie z próżniactwa, ażeby podobną plotkę wymyślić«. Dano jej pokój na razie, choć plotka ta w kółku otaczającem panią Wolecką kursowała dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ustannie pracować musimy nad tem, abyśmy się zbliżali do upragnionych celów. A zbliżemy się tylko jeśli armia nasza coraz większą się stanie. Niech więc każdy ma za swój narodowy obowiązek »Górnoślązaka« rozpowszechniać przy zmianie kwartału, a tem więcej w obecnym czasie, gdzie każdy może parę godzin w tygodniu na ten cel poświęcić. »Górnoślązak« kosztuje na 3 miesiące 1 markę 60 fen., a z odnoszeniem do domu 42 fen. więcej.

Świętochłowice. Szkolarz Paweł Olbrich ślizgał się na stawie w pobliżu szkoły I, gdy wtem lód się pod nim załamał i chłopiec utonął. Rodzice nie powinni jeszcze pozwalać dzieciom swym chodzić na ślizgawkę, gdyż wobec wilgotngo powietrza lód jest bardzo słaby i kruchy, tak że łatwo zdarzyć się może nieszczęście.

— Niebezpieczny złodziej i opryszek, piekarz Stronczyk z Bismarkhuty, który grasuje w tutejszej okolicy, nie został jeszcze schwycony, jak mylnie o tem donosiły gazety. Przez nieporozumienie przytrzymano jakiegoś innego człowieka, pomimo, że najuroczyściej zapewniał o swej niewinności. Wreszcie dopiero na policyi nieporozumienie się wyjaśniło i niewinnie aresztowanego wypuszczono znów na wolność.

Gliwice. Zuchwałe napaści i rabunki mnożą się tutaj coraz bardziej. W czwartek wieczorem napadło znów znów dwóch młodych jeszcze chłopaków hutnika Pawła Buka, gdy wracając z pracy przechodził koło fabryki oleju przy toszeckiej ulicy. Napastnicy zaczepili Buka, żądając od niego pieniędzy, a gdy im oświadczył, że ich przy sobie nie ma, rzucili go na ziemię i przeszukali wszystkie kieszenie. Pieniędzy też rzeczywiście nie zaleźli, więc rozgniewani tem zabrali mu zegarek, na którego odwrotnej stronie wyryte jest nazwisko właściciela H. Buk, zatem przed zakupnem tegoż zegarka się ostrzega, i w danym razie należałoby uwiadomić policyę. Napastników dotąd nie wyśledzono.

— Rychło rozpoczyna złodziejskie rzemiosło trzech tutejszych chłopców szkolnych, którzy zaczepiwszy pewne 6-letnie dziewczę na ulicy, wyrwali jej z ręki 30 fenygów, za które z polecenia matki swej miała coś kupić. Młodych złodziei już zdołano wyśledzić, i przydałaby im się dobra nauczka, aby w przyszłości więcej pamiętali o siódmem przykazaniu Bożem, czego im widocznie szkoła pruska wpoić nie zdołała.

Łabęty. Jacyś niegodziwcy ułożyli na szynach toru kolejowego między Łabętami a Taciszowem trzy belki (progi pod szyny), na które też najechał pociąg osobowy między godz. 7 i 8 wieczorem. Belki zostały wprawdzie na bok odrzucone, atoli skutkiem silnego uderzenia zostały obie lokomotywy, ciągnące pociąg, znacznie uszkodzone, tak że na dworcu w Łabętach pociąg musiał się dłuższy czas zatrzymać. W krótkim odstępie za pociągiem osobowym jechał pociąg towarowy, który również najechał na belki, gdyż zuchwali niegodziwcy ponownie ułożyli je na szynach. Umieszczony przed lokomotywy odpowiednie przyrząd znów odrzucił belki na bok, przytem jednakże został zupełnie pogięty.

Niegodziwych sprawców dotąd nie zdołano wyśledzić, ale chyba prędzej czy później nie minie ich surowa a zasłużona kara.

Rybnik. Na tutejszym sejmiku powiatowym uchwalono zaprowadzenie podatku od psów. Stosownie do projektu wydziału powiatowego podatek ten wynosić będzie na rok 5 mk od psa.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Sytuacya na polu walki.

Londyn. »Standard« donosi z Tokio: Rosyjskie straże przednie zostały wzmocnione przez świeże siły.

Walki w Korei.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Seulu: W północnej Korei zostały stoczone wielkie walki między Rosyanami a Japończykami. Japończycy odnieśli zwycięstwo.

Główna kwatera japońskiego generała została telefonicznie połączoną z pałacem cesarza koreańskiego.



Menelik II,
cesarz Abessynii, w północno-wschodniej Afryce, do którego cesarz Wilhelm wysłał posłów z podarkami.

Wojska europejskie w Mandżuryi.

Londyn. »Standard« donosi z Tokio: Japońscy oficerowie wypowiadają zdanie, że żołnierze z Rosyi europejskiej o wiele mniej nadają się do wojny, niż żołnierze syberyjscy.

Niewystarczające [illegible]

Petersburg. Kuropatkin donosi z dnia 22 b. m.: Nie otrzymałem żadnych wiadomości o nowych starciach.

Dnia 21-go stoczono potyczkę z japońską strażą przednią, przyczem kilku Japończyków padło, a dwóch wzięto do niewoli. Widziałem wczoraj tych dwóch jeńców i przekonałem się, że ich odzież nie daje dostatecznej ochrony przed mrozem, a szczególnie ich obuwie jest bardzo liche. — W szpitalu widziałem również Japończyka, któremu musiano amputować odmarzniętą nogę. Dziś panuje śliczna pogoda przy —15°.

Zamach na cara.

Berlin. Do »Berl. Tageblatta« donoszą: Rząd rosyjski otrzymał doniesienie z zagranicy, że powodu odrzucenia projektu konstytucyjeego partya rewolucyjna przygotowuje liczne zamachy na cara.

Car zadowolony.

Petersburg. Agencya Północna donosi: Na raporcie ministra spraw wewnętrznych o wyrażeniu uczuć wiernopoddańczych przez 250 Rosyan, którzy przypadkowo zebrali się w Tambowie, z oświadczeniem, że tylko monarcha samowładca może wyprowadzić Rosyę z ciężkiego położenia, w jakiem »postawiła ją grupa nieliczna wrogów wewnętrznych«, car własnoręcznie napisał te słowa: »Przeczytałem z zadowoleniem«.

Przywrócone prawo.

Petersburg. »Praw. Wiestnik« ogłasza: Zgromadzenie ziemstwa gubernialnego w Twerze i ziemstwa okręgowego w Nowotorsku otrzymało znowu odebrane wstyczniu b. r. prawo mianowania przewodniczących z grona swoich członków.

Rozszerzenie samowoli.

Berlin. »Berl. Zeitung« donosi z Petersburga, że rząd nakazał wyższym urzędnikom pocztowym, ażeby otwierali wszelkie listy, które w jakikolwiek sposób zwrócą ich uwagę.

Walka o konstytucyę.

Moskwa. Tutejsi kandydaci adwokaccy wystosowali zbiorowy adres do »dumy«, wyrażający zgodę ze znanemi jej uchwałami.

Wczorajsze posiedzenie Towarzystwa rolniczego było bardzo burzliwe. Jeden z jego członków, pomimo protestu przewodniczącego, odczytał deklaracyę, podpisaną przez 28 członków, witającą z radością rezolucyę, uchwaloną na odbytej w Petersburgu konferencyi delegatów ziemstw.

Przewodniczący opuścił salę, poczem zebrani wybrali sobie innego prezesa. Do późnej nocy wygłaszano gwałtowne mowy.

Sprawa Syvetona.

Paryż. Przesłuchiwania pani Syveton przez sędziego śledczego trwały kilka godzin. Przesłuchiwana zupełnie obojętnie zachowywała się wobec pytania, skąd w żołądku Syvetona wzięła się znaczna ilość morfiny, i odpowiedziała spokojnie, że filiżankę kawy, która stała w gabinecie zmarłego, ona sama wypiła. Rodzina Syvetona żąda jednakże aresztowania pani Syveton.

Katastrofa kolejowa z powodu mgły.

Paryż. Wczoraj o godz. 11 w nocy nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów na linii kolejowej tuż pod Paryżem. Zdążały tamtędy w przeciwnych kierunkach dwa pociągi pospieszne, jeden do Boulogne, drugi w kierunku do Lille. Sygnały były zupełnie regularnie ustawione, ale z powodu silnej mgły prowadzący lokomotywy sygnałów nie spostrzegli. Ostatni wagon pociągu idącego do Lille zdruzgotany. Pięć osób zabitych, 15 ciężko rannych. Gdy zderzenie nastąpiło, powstała silna panika. Po pierwszym przestrachu podróżni, którzy wyszli bez żadnego szwanku, pospieszyli z pomocą ofiarom, jadącym w ostatnim wagonie, który uległ zdruzgotaniu. Piętnaście osób wyciągnięto z pod gruzów, Ich identyczności dotąd nie sprawdzono. Pod gruzami znajdują się jeszcze ofiary, ale tych z powodu gęstej mgły dotąd nie wydobyto. Prócz piętnastu ciężko rannych, których odstawiono do szpitala, doznało lekkich zranień jeszcze kilkanaście osób.

Hr. Montignoso.

Drezno. Oficyalny »Dresdner Journal« stwierdza, że hrabina Montignoso przybyła do Drezna nie tylko, aby się zobaczyć z dziećmi, ale i po to, aby się zobaczyć z mężem, królem. Gdy hrabina przez pełnomocnika królewskiego otrzymała wiadomość, że to niemożliwe, zaraz odjechała z Drezna.

Lipsk. Hrabina Montignoso odjechała do Florencyi. Wiadomość, jakoby pojechać miała do Wiednia i Salcburga są nieprawdziwe. We Florencyi za pośrednictwem swego adwokata poczyni starania, aby zobaczyć się ze swoimi dziećmi. Jest niewątpliwem, że na dworze saskim na to się zgodzą i że to w lecie nastąpi.

Intrygi Turcyi.

Frankfurt. Do »Frankfurter Ztg.« donoszą z Konstantynopola: Porta oświadczyła ambasadorowi austro-węgierskiemu, że sułtan godzi się na pomnożenie liczby obcych oficerów żandarmeryi, lecz tylko austro-węgierskich i rosyjskich. Ambasador oświadczył wobec tego, że wszystkie mocarstwa są zupełnie zgodnie w sprawie macedońskiej, że wyróżnienie dwóch z nich sprzeciwiałoby się tej harmonii i że wskutek tego odpowiedź Turcyi uważać musi za niezadowalniającą.

Rozmaitości.

Barbarzyństwo. W tych dniach niewykryci dotychczas złoczyńcy dopuścili się ohydnego wandalizmu na grobach rodzinnych hrabiów Potulickich na cmentarzu w Słomczynie, w gminie Jeziorna w powiecie warszawskim. Wyłamawszy kratę w oknie, dostali się do grobu murowanego, gdzie znajduje się pewna liczba trumien ze zwłokami Potulickich. Przypuszczając, że znajdą w trumnach kosztowności, w jednej z nich, a mianowicie kryjącej zwłoki zmarłej w 1885 r. ś. p. Katarzyny z Mielżyńskich hr. Potulickiej, wyrąbali dużo otwór w zewnętrznej trumnie metalowej i wewnętrznej dębowej, lecz czy cokolwiek skradli, na razie nie stwierdzono. Są ślady, iż złoczyńcy usiłowali w podobny sposób rozbić trumnę ze zwłokami ś. p. Kacpra i Urszuli Potulickich. Zabrawszy dwa lichtarze, oraz rozbiwszy lampę wiszącą, złoczyńcy spłoszeni, zdaje się przez kogoś, zbiegli bez śladu.

Wiadomości literackie.

Dzieła Zygmunta Glogera.

Encyklopedya Staropolska Ilustrowana, w 4 tomach na wełnie, z 1000 rycinami, obejmująca w kilku tysiącach artykułów alfabetycznie ułożonych całokształt dawnej polskiej kultury, obyczaju, ustroju społecznego i ekonomicznego, praw, urzędów, kunsztów, ubiorów, zabaw, łowiectwa i w ogóle całego życia publicznego, rycerskiego i domowego w przystępnym wykładzie. Cena 4 tomów w oprawie ozdobnej **40 mk.** Przysyłka franko.

Dolinami rzek. O podróży po Niemnie, Wiśle, Bugu i Biebrzy z kilkudziesięciu widokami w ozdobnej oprawie **6 marek.**

Białowieża w albumie. Opis i 28 widoków. Pracę tę poświęca autor Henrykowi Sienkiewiczowi na pamiątkę wspólnej wycieczki z Jeżewa do Białowieży. Cena w ozdobnej oprawie **2,25 m.**

Album entnograficzne. Opisy i wiele widoków. Cena w ozdobnej oprawie **2,50 mk.**

Książki powyższe są bardzo stosowne na podarki.

Do nabycia
w księgarni „Górnoślązaka“ w Katowicach.

Fritz König, Rybnik, Rynek

Towary krótkie, białe, wełniane, strój damski.

Od wtorku 27-go grudnia i następne dni

Wielka wyprzedaż inwenturowa

w wszystkich oddziałach mego wielkiego składu po zadziwiająco niskich cenach.

Damskie kapelusze

przystrojone i nieprzystrojone teraz za połowę ceny.

Jako szczególnie tanio polecam z powodu zwinięcia tego artykułu:

Damskie bluzki, spodnie, szenilowe szale, chusty na głowę.




S. PISKI

Destylacya, fabryka likierów i soków owocowych

Katowice, ulica Pocztowa 12/14.

Filia: Król. Huta

przy przystanku kolejki ulicznej Redenberg.



Polecam na święta wszelkiego rodzaju

likiery i gorzałki, rum Jamaika, koniak, cyder, wina węgierskie, czerwone i reńskie

po najniższych cenach.




Metr 17 fen.
Woalki kratkowane
czarne i białe
kupno okazyjne.

Nowy Rok 1905.

W ogromnych sortymentach { Karty humorystyczne, Karty z widokami, Karty gratulacyjne } od 1 fen. pocz.

Welony
kropkowane
metr 24 fen.

Od dziś do 1-go stycznia 1905.

Sprzedaje się nazbieranych od sprzedaży przedświątecznych

resztek i sortymentów resztkowych.

Katowice
ul. Poprzeczna 10.

H. Bobrek'a dom towarowy

Katowice
ul. Poprzeczna 10.



Gebr. Mosler,

Katowice, ul. Grundmanna nr. 25.

Szlifiernia

parą pędzona. Szlifuje się na cienko i wypukło.

Skład towarów stalowych

polecają swój wielki skład prima solingskich towarów stalowych: **noźów i scyzoryków, noźów ogrodniczych i do szczepienia, stućców stołowych i deserowych, do transzowania, nożyc różnego gatunku.**

Brzytwy

Dostarczamy takowe pod gwarancyą taniej niż firmy wysyłkowe z Solingen. Każdy nóż nie podobający się wymienia się chętnie. Dalej polecamy: **bruski do brzytew, rzemienie, pędzle, miednice i mydło do golenia. Maszynki do strzyżenia włosów od 4 mk itd.** Reperacye i szlifowanie wszystkich narzędzi krających, szczególnie brzytew, wykonuje czysto i najtaniej. Pros. o łaks. poparc.



Zelazne piece

długopalne (irlandzkie)

oraz wszelkie inne gatunki **żelaznych piecy** ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski

dawniej Igel

Katowice, ul. Grundmanna I

Telefon nr. 209.

Palcie papierosy

Nasze, Edwardos, Dessert

rosyjskiej fabryki papierosów

„Abur" w Poznaniu.

Otto Unverhau



Laurahuta-Siemianowice poleca się jako najtańsze źródło zakupna na wszystkie gatunki

zegarków towarów złotniczych.

Ściśle rzetelny skład.

Pierwszy warsztat reparacyjny.

Pierze do pościeli.

Paczka 10 funtów niedarte pierze gęsie, jak przychodzą od gęsi 13,50 mk.

Paczka pocztowa 10 funtów dartego pierza za 10 mk.

Paczka pocztowa 10 funtów pierza dartego lepszego 15 mk.

Paczka pocztowa 10 funtów pierza dartego lepszego białego po 20 mk.

Paczka pocztowa 10 funtów pierza dartego najlepszego białego po 25 mk.

Paczka pocztowa pierza dartego bardzo dobrego, białego, delikatny towar wiejski za 30 mk.

przesyłają franko za zaliczką.

Proszę adresować:

Matzdorff & Żerkowski

Posen

Wronkerstrasse 24.

Dom wysyłkowy

resztek

Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.

Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Baczność! **Baczność!**

Dawid Markus, Katowice

Rynek, narożnik ulicy Zamkowej.

Garderoba dla panów, młodzieńców i chłopców

w wielkim wyborze po ogromnie niskich cenach.

Wykonanie podług miary w własnej pracowni.

Proszę dokładnie zważać na moją firmę.

Wielkie zapasy towarów.

Materye na suknie	od 30, 40, 60 do 2,75	Welury, barchany	od 35, 45, 55 fen.
Jedwabie, atłasy	od 1,00, 1,20 do 3,75	Poszwy, wsypy	od 35, 40, 48 fen.
Aksamity i plusze	od 75, 95 do 2,50	Ręczniki, linon, szyrting, firany	od 35 fen.

Szczególnie tanio:

Materye czarne i kremowe do Komunii św.

Tureckie chusty i jedwabie na fartuchy weselne

kupujcie tylko w wielkim składzie

Hugo Lipschütz'a

Katowice, ul. Grundmanna 10.

Resaga cykorya jest najlepszą.

Przy zakupnie u naszych inserentów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Czeladnik krawiecki

poszukuje zatrudnienia od zaraz lub później. Oferty do eksp. »Górnoślązaka«.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną: Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu